Cena N-ru 4 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 28. SIERPNIA 1920. Nr. 23

DJABEŁ

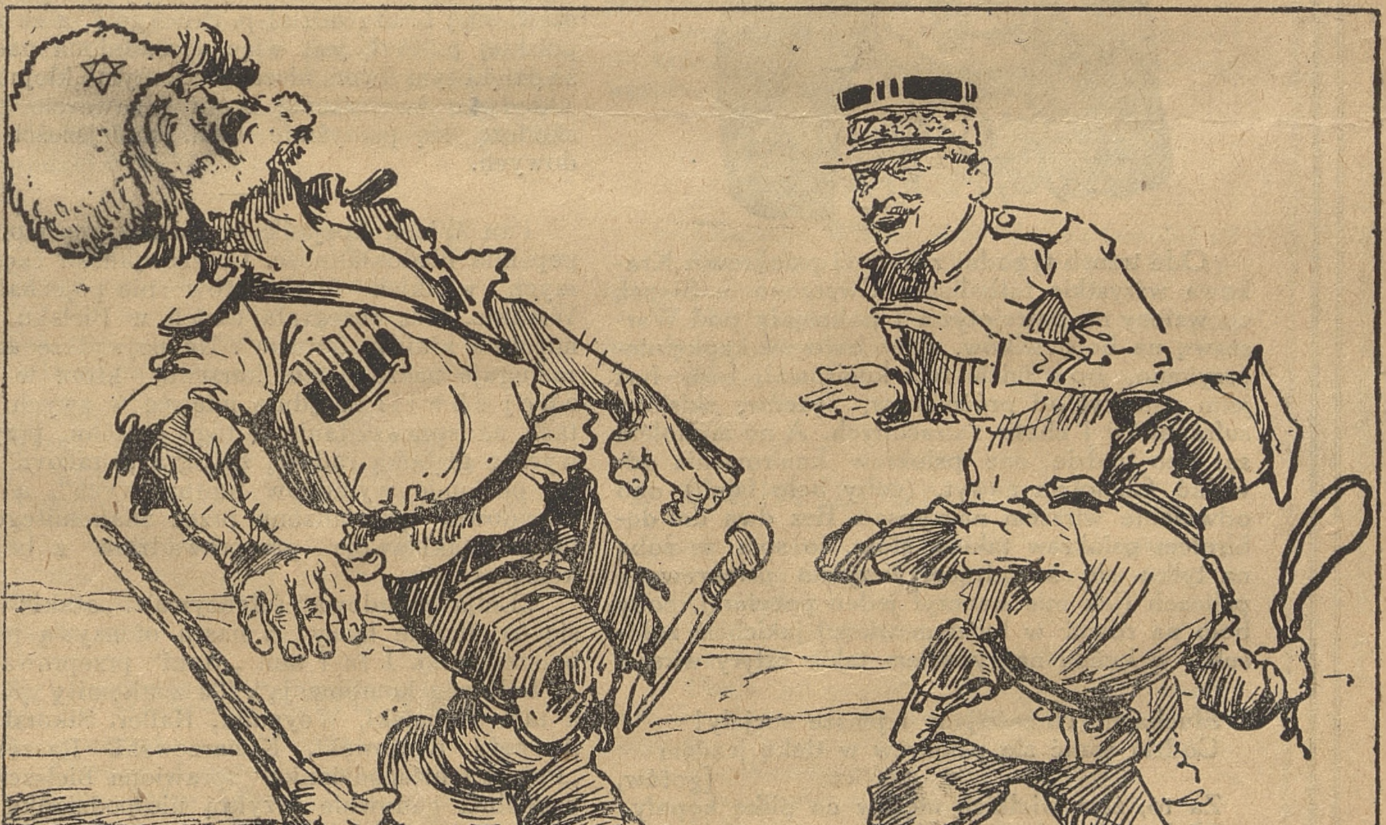
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 4 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 180 Mk
półrocznie . . . . . 90 „
kwartalnie . . . . 45 „
Cena egzemplarza 4 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

NOWY DAWID I GOLIAT.



Jenerał Weygand:
Brawo, brawo, mój zuchu, żołnierzyku miły!
Takiego zbója zwalić to nie lada sztuka.
Dopomogła ci może i moja nauka,
Lecz zwycięztwo dał zapał z wiarą w własne siły.

† X. Ignacy Jan Skorupka.

Uczniowie Twoi poszli w bój krwawy —
Każdy z nich głosu Ojczyzny słucha —
Więc opuściłeś mury Warszawy,
Aby iść z nimi, krzepić ich ducha.

Przed dzikim wrogiem nie znając lęku,
Szedłeś do walki z swoją czeladką...
Padłeś — krzyż Chrysta unosząc w ręku,
Z pieśnią na ustach: „Serdeczna Matko!“

Cześć Ci, ofiaro zbrodni sowieckich,
Cześć Ci szlachetny synu Warszawy,
Cześć Ci następco Marków, Kordeckich,
Równy im sercem — godzien ich sławy.

WICEK SOCJALIK.



Ode trzech tygodni zwiały ci psiokrew z Krakowa wszystkie futbalisty. Gwarzono u Siapsi, co wzieny na patrejotyzm i poknajały pod Warszawę na bolsiewików. A no beło mi kapkę nieprzyimno, bom jeich furt kunirowal, bom furt jeim psioczył od próżniaków, żgaców, skisiów, sufraganów i cholir zatraconych. A no myślołem se: trzo bedzie one psiokrew kunirowania odwołać. Chciołem nawyt, (coby beło fajnij) ono odwołanie wirszem nagrypsać. Bez dwa dni dobirołem psiokrew takich słów, co som ze sobą na tyłku sie schodzące, liczyłem psiokrew na palicach (jak mie nauczył jeden poeciarz), coby beło na równi w kużdym wirszu jakichciś zgłosek i w kuńcu nagrypsałem takie cztyry wirsze:

Słuchajcie chrześcijany i jensze socjały!
Codziń walić się psiokrew w dekę jezdem [gotów,
Za to, żem wielkich mężów co piłkę kopały,
Miał za żgaców, matołków, a nie patrejotów...

I zabirołem się już do nagrypsania drugich cztyrech wirszy, a może i trzecich, bo jak poeta psiokrew wpadnie w natchninie, to go nie udzierżysz — kiedy Antik Makolągwa na fajfoklaku u Siapsi beł wiadomość przynoszący co futbalisty sie psiokrew nalazły, ale nie pod Warsiawą ino na jenszym placu boju. Czyńść jeich krześcijańska wywandrowała pono do Widnia coby z Pludrami bramki beła zdobywająca, a czyńść „nyutralna“ dała dymę na Górny Śląsk, gdzie jeich psiokrew chycono, z jenszymi dyzenterami do Krakowa siupasem przyturgano i zahatrzono do ula.

Najbliższe jeich psiokrew „mecze“ bedom na boisku w Dąbiu i na boisku Montelupich.

Ino to mi psiokrew dziwno, co sie pode Warsiawą obeszło bez onych naszych „sprężystych“ i co rozmaite żołnierzyki i ochotniki, nimające „mięśni wykształconych“, takie ci morowe pranie sprawiły bolsiewikom, co je ruski misionc zapamintają. Może tero nasze psiokrew gazetniki przyjńdą do rozumu (choć trza go naprzód mieć, aby do nigo przyńść) i bedom miały winksze szanowanie lo tych, co głową i syrcem, poświęcyniem i zapałem, ochfiarą krwi i życia, niż lo tych co ino nogami — lo dobra ojczyzny są pracujące.

Z CHWILI.

Ponieważ w Mińsku ze strony delegacji bolszewickiej bierze udział p. Stückgold, a ze strony polskiej p. Perl, jest więc uzasadniona nadzieja, że dzięki tym dwom niezaprzeczonym „klejnotom“, układy o zawieszenie broni i zawarcie pokoju skończą się pomyślnie dla... mniejszości narodowych.

Pan Wicek Socjalik w dzisiejszym monologu popełnia niedokładność. Chrześcijańska część naszych wielkich footbalistów nie pojechała do Wiednia, lecz rozegrała match w Bielsku z niemieckim klubem „Sturm“. Na najwyższe uznanie zasługuje nasze dziennikarstwo, które w obecnej chwili znajduje miejsce w swych szpaltach na sprawozdanie z tego matchu, przyczem wyraża głęboką radość, że „gra „Cracovii“ stała na poziomie wymogów footbalowych“, a „linja napadowa, prowadzona przez znakomitego Kałużę, ataki swoje przeprowadzała z bajeczną kombinacją“...

„Linja napadowa“ (ofenzywa) i „ataki“ — jak się to ślicznie łączy z naszą ofenzywą przeciw bolszewikom. I tu i tam „ataki“ przeprowadzono „z bajeczną kombinacją“. Tu znakomity Kałuża, a tam Piłsudski, Weygand, Haller, Sikorski, Żeligowski, Krajowski, Konarzewski, Raszewski... „Przykra niespodzianka“ sprawiona Bielszczanom uzupełnia cudownie przykrą niespodzianką sprawioną bolszewikom.

Zacne nasze dzienniki! Jak one umieją pogodzić i na jednym poziomie stawiać radosne dla narodu naszego wypadki.

WDZIĘCZNA BELGJA.

Niech żyje Belgja! Niech Belgja żyje!
Wrzeszczały różne nasze organy;
„Święto belgijskie“ uczcił ołówkiem
„Świat“ i „Tygodnik Ilustrowany“.
Hymny na cześć jej piali poeci,
Pokłon jej niosły i miejskie Rady,
Szły telegramy do Belgów króla,
Wreszcie uliczne były parady.

A wdzięczna Belgja za te objawy
Gdy bolszewików nas naszła tłuszcza,
Swą neutralność światu ogłasza
I amunicji nam nie przepuszcza.

SĄ CEBULE, A GDZIE ZŁOTO.

Socjalistyczny Vorwärts podał obszerny odcinek o Warszawie „z powodu zajęcia przez żołnierzy Trockiego tego ciekawego miasta z jego złotemi wieżami cebulastemi i imponującemi gmachami“.

Myślałby kto, że w Warszawie jest conajmniej tyle „złotych wież cebulastych“, ilu hakatystycznych durniów w redakcjach berlińskich. Tymczasem było ich wogóle niewiele, a w tej chwili całkiem ich niema. Jeszcze przed kilku laty te złote cebule unosiły się nad cerkwiami i gmachem Staszyca — obecnie jednak pozostały tylko same cebule, bo złoto z nich zdarli i ukradli rodacy redaktorów Vorwärtsu.

BAJKA O KARABINIE.

Dziwił się polski nasz karabin,
Że gdy nawała grozi wraża,
Tak często mu się dzisiaj zdarza
Ledz na ramionach dzielnych babin.

Słyszane rzeczy, żeby baba
W ten cały wojny lazła skweres!
To wcale nie jest jej interes —
Wszakże kobieta, to płeć słaba!

A na to kądziel z głębi szopy,
Osnuta w pajęczyny puchy,
Rzecze: Cóż robić, kiedy chłopy
Nieraz są tchórze i piecuchy.

SYPKI »CZĘSTOCHOWSKIE.

Teatr powszechny rozpoczyna sezon wznowieniem „Obrony Częstochowy“. Jestto jedna z tych sztuk, które jako napisane wierszem, aktorom, zbyt spuszczającym się na suflera, zawsze dawały pole do tak zwanych za kulisami „sypek“.

Istnieje na ten temat cały szereg anegdotek. Zwłaszcza młodym aktorom trema mocno dopomagała.

Oto np. wiersze:

Mówią, że jakaś niewiasta w purpurze
Zwracała ku nam armaty na górze.

brzmiały w ustach aktora bardzo często:

Mówią, że jakaś niewiasta na górze
Zwracała ku nam armatę w purpurze.

Jedna z dziewcząt ma wołać na widok zranionego Ojca:

Nieba! mój ojciec znowu ranny!

— co jedna z młodziutkich aktorek z nadzwyczajnem uczuciem zadeklamowała:

Nieba! mój ojciec znowu jest zabity!

Głośną była sypka bardzo wybitnego później aktora, który zamiast rycerskiego wezwania:

Mości rotmistrzu, czekają na wale,
Szturm się rozpoczął —

wyjąkał drżąco:

Mości szturmistrzu czekają na wale
Rotm się rozpoczął...

W roli Wrzeszczowicza jest zdradliwy ustęp:

„Przeklęte mnichy! wszędzie muszą wścibić swój łeb golony“ —

który to ustęp z ust aktora często wychodzi:

„Przeklęte mnichy! wszędzie muszą wścibić swój nos golony.“ —

Najsłynniejszą jednak „częstochowską“ sypką jest bezsprzecznie nieszczęsny frazes:

„Szwedom nie dajcie Częstej Swiętochowy!

— który niejednokrotnie wywoływał serdeczną wesołość audytorjum.

SŁUSZNY POWÓD.

— Dlaczego Wiktor nosi rekę na temblaku?

— Bo chce pokazać, że się bił i że był raniony.

— No tak, ale o ile wiem kula mu nie rękę, lecz łydkę przeszyła...

— Daruj pan, ale przecie łydki na temblaku nosić nie może.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERSKIEGO.

Józek Gruszka nieustannie nudzi sierżanta o wydanie mu nowych butów. Zniecierpliwiony sierżant zawołał:

— Ech, pocałuj mnie...

Józek staje do raportu z zażaleniem.

— Panie poruczniku, szeregowiec Gruszka staje do raportu z zażaleniem, że pan sierżant kazali mu się pocałować...

— Pocałowałeś? przerywa porucznik.

— Nie, panie poruczniku.

— Odmaszerować! Czy nie uczono cię, że trzeba naprzód rozkaz wykonać, a potem dopiero można stawać z zażaleniem?

MONOLOGI.

II.

KUBA ROZMARYN W ZAKOPANEM.

Aj waj, aj waj, jakie góry!
Jaki luft my tutaj mamy!
Z tych sosnowe, hrabskie lasy
Wcząga w piersi sze balsamy —
Same „szypry" i „milflery"
Wcząga sze z wieczorną parą,
Tak zupełnie jakby człowiek
Palił w salon swój cygaro.
Ładne nasze Zakopane,
Nad Giewontem słońce świeci,
A w serdakach chodzą wszyscy
Ja i żona, nasze dzieci.
Towarzystwo fajn i nobel,
Kiedy patrzę z willi ganka
To wokoło wszędzie chodzi
Sama nasza echt szmietanka.
No i gojów jest tu trochę,
Lecz to bidne jakiesz ludzie,
Żaden niema samochodu,
A mieszkają jak pies w budzie.
Niema za to tutaj żydów,
Chałatowej tej hołoty,
Tylko same rystokracje
I rodowe echt klejnoty.
(z dumą)
Jóżo Brylant z swoje żone,
Michasz Koral z swoim synem,
Ignasz Perle z szostre Lole
I ze szwagrem swym Rubinem.
W tamte wille, co na lewo,
Gdzie prawadzi pod las ścieżka,
To znów z całe swe familje
Prezes Jojne Szmaragd mieszka,
A tam dalej na Kaszpruszju,
W willi która jest ze skrętem,
Gabrysz Turkus sobie szedży
Z swoim teszczem Dyjamentem.
Na ulicy Koszczeliskiej
Prawie w samem polu czystem
Mieszka Leosz Topaz z żoną,
Co ma miłoszcz z Amatystem.
(Proszę o tem nie powiadacz,
Bo to może tylko plotki,
Ale o tem mi mówiła
Rózia, córka od jej cziotki).
Doszcz, że wszystko sama szlachta,
A hołoty niema żadne —
W Zakopanem naszem mieszka
Towarzystwo bardzo ładne.
(po chwili)
Tu jest różnych przyjemnoszczów
Na górę sze pchasz wysoką,
A jeśli chcesz bicz na dole
Siedzisz sobie w Morskie-Oko,
Pijesz sobi czarną kawę
I spoglądasz po socziecie:
Tutaj samych Kwargelduftów
Pięć albo sześć sztuk znajdziecie.
Tutaj grywa Salamander
W szachy z Judą Glaspapierem,
Kibicują im Kohn Moryc
I Tintenfass z Lamputzerem.
Tutaj piękna Grünszpanówna
Flirci sobie z Vaternachtem,
Tam znów robią politykę
Kłócąc sobie Gross z Eintrachtem.
(po chwili)
Kogo Morskie-Oko nudzi
Ten do Kuźnic jedzie furką;
Tam sze mlekiem codzień pasie
Mama Bober z chudą córką.
Inne w wodzie Jaszczurówki
Kąpią swoje śnieżne ciałka —
Tam złapniła na małżeństwo
Feigenblatta piękna Małka.
Bo sze niby omyliała
I do męski wlazła przedział
I prędko sze rozebrała,
A on w wodzie cicho szedział.
Gdy zobaczył wszystkie wdzięki,
I te duże i te małe,
Aj, waj krzyknął — Małka także
I... została jego kałe [1])
(po chwili)
Innym środkiem na małżeństwo,
Kto sze żenicz ma ochotę,
Są reniony, co bywają
W każdy szabas... tfy... w sobotę.
Damy na nich są dekolte
Prawie od głów aż po pięte,
Tylko na niektórych częściach
Są cokolwiek przysłonięte.
Lutka Oranż z Pomeranzem
Gdy fox-trotta tańcowali
Przewrócili sze na ziemię
I szmiech powstał w całej sali,
Bowiem Lutka kalesony
Włożyć sobie zapomniała —
Cały tydzień sze sosieta
W Zakopanem bardzo szmiała.
(poważnieje)
Ale są tu i przykroszczy
Mimo luft ten i powaby.
Tutaj kilka psy jest wszczekłe
Ale gorsze jeszcze żaby.
Aj waj, co ja tu raz miałem!
Co ja miałem – niech Bóg broni!
Idę wieczór Chramcówkami,
Aż tu wielki pies mnie goni.
Gdy zacząłem ja uciekacz
To un za mną — ciągle szczeka,
A tam drugi, trzeci, czwarty
Odzywają się z daleka.
Miszlę sobie: niech już kąsa,
Bo sie jeszcze więcej zleci
I po jeden będą kąsacz,
Naprzód drugi, potem trzeci,
To mnie całkiem jeszcze zjedzą...
On sze ciągle na mnie rzucił,
Gonił mnie trzy kilometry
A już potem — to sze wrócził...
(oddychając)
Ledwiem stanął, wielgie dreszcze
Zara czułem w czele całem,
To oparłem się o drzewo,
Stałem sobie — i zemdlałem.
Gdy przyszedłem już do szebie,
Patrzę... aj, waj... koło drzewa
Szedży sobie straszne żabe,
Szedży sobie i poziewa.
Co ja chczałem ruszycz sobie,
To ropucha owa stara
Mi nie daje — nu, nie daje,
Ino do mnie skacze zara.
To ja stałem tak noc całą
Aż już całkiem się rozwidni —
To ja po tej strasznej nocy
Wielgie słaboszcz miałem trzy dni.
Ale ja jéj odpłacałem...
Złapał mi ją góral młody
I utopił — w moich oczach
Rzucił żabę tę do wody.
(po chwili)
No ja tu o Zakopanem
Gadam państwu z wielgie rezon,
A... powietrze na mnie czeka –
Zapłaciłem wszak za sezon.

[1]) narzeczoną.

OMYŁKI WYKLUCZONE.

Do redaktora amerykańskiego Kuryera zgłosił się znany przemysłowiec N. i żalił, mówiąc:

— Podaliście w waszym dzienniku, że się powiesiłem. Jak pan widzi, jest to nieprawdą i żądam, aby tę mylną wiadomość sprostowano.

Na to odpowiedział redaktor:

— To być nie może. Nasz dziennik nie podaje nigdy nieprawdziwych wiadomości. Możemy jednak podać, że gdy się pan wieszał, sznur się przerwał i pan żyje!

* * *

Po odsiedzeniu kary pieniężnej: — Proszę pana dozorcy, jeżeli tu jeszcze z własnej woli trochę posiedzę, ile też mógłbym dostać dziennie?

W URZĘDZIE LICHWY.

— Zasądzony pan zostałeś na pół roku więzienia za lichwę. W ciągu miesiąca masz się pan zgłosić do odsiedzenia kary...

— A jak ja sobie zaraz zgłoszę, to jaki mi jasne Trybunał da rabat?

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ja do wojska się zgłaszałem,
Bo jestem patryotnikiem —
Przed komisyą stawałem —
Bo bicz chciałem ochotnikiem.
Ale uni mnie nie wzięli,
I nie będę mógł bicz wrogi,
Bo doktorzy powiedzieli,
Że mam obie krótsze nogi.
Rzecz ta bardzo mnie zmartwiła,
Więc żona, bi pracz sowiety,
Bez wahania się zgłosiła
Do legion od kobiety.
Una siłę ma dwóch byków —
Stworzona na zabijanie —
Una ze stu bolszewików
Mogłaby zjeszcz na śniadanie!
Una, gdy się z nią kłóciałem,
Bo jej moc jest taka duża,
Raz mnie kopła, to leciałem
Z Krakowa aż do Podgórza!
Lecz chociaż jej taka siła,
Nie wzięli ją. Ja płakałem,
Bo warunek postawiła,
Że ma zostać jenerałem.
Szkoda. Gdyby ją ujrzeli
Pod Warszawą z karabinem,
Sowietów by djabli wzięli,
Trocki uciekł wraz z Leninem!

XXII. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z MIĘDZYRZECZA.

Międzyrzece, w sierpniu 1920.

Wielebna Redakcyo!

Z Hythe wyjechałem, aby się udać do Mińska, mając od samego Cziczerina pozwolenie do wzięcia udziału w pertraktacyach pokojowych. Przybyłem do Warszawy, gdzie się jednak nie zatrzymywałem, aby się nie spóźnić i zaraz automobilem pojechałem dalej. Droga była fatalną i automobil co chwila zapadał w kałuże błota. Niedaleko Międzyrzecza, w miejscowości, w której nazwy nie wiem, zatrzymała automobil banda sowieckiej kawaleryi, złożona z kilkunastu ludzi, na czele której, o ile to mogłem zrozumieć, był sam eks-kapral Budienny. Towarzysze Budiennego mieli na głowach przeważnie kapelusze damskie, na nogach po jednym bucie lub kaloszu, coś przypominającego spodnie, a jeden miał nawet kawałek koszuli. Wyglądali, jakby wracali z reduty. Uzbrojeni byli od stóp do głowy. Sam Budienny miał na nogach jeden but czarny, drugi żółty, czerwone spodnie, damskie palto, a na głowie szapoklak. Wyglądał jak zbankrutowany rozbójnik Rinaldo-Rinaldini. Cała ta banda rozszerzała wokoło siebie woń kloaczną i zdaje się, że wszyscy jej uczestnicy albo nigdy, albo co najmniej od lat się nie myli.

Pomimo, że okazałem tej bandzie pismo Cziczerina, kazali mi się do naga rozebrać i całe moje ubranie, tudzież zegarek z łańcuszkiem i pulares zabrali, pozostawiając mnie gołego jak świętego tureckiego. Na moją prośbę, Budienny dał mi swoją, silnie zawszoną, koszulę, a jeden z jego towarzyszy kalosz, poczem zabrawszy automobil, odjechali. Prawie nagi doszedłem do Międzyrzeca, gdzie jakiś rodak zaopatrzył mnie w najniezbędniejsze ubranie. Teraz nad tem medytuję, jak się dostać do Mińska, skąd zaraz napiszę.

Z poważaniem

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr 19 909

ELEKTRYCZNE CIELĘ.

Przed niedawnym czasem przyniosły dzienniki amerykańskie „Herald“, „World“, „Sun“ i inne wiadomość, że w miejscowości Litte-Bay urodziło się ciele, naładowane tak silnie elektrycznością, jak flaszka lejdejska. Cielę, gdy ogonem macha, z ócz i ogona wyskakują całe snopy iskier elektrycznych.

To ciele miało być normalnie zbudowane i dobrze odżywiane, a za pokarm służył mu kwas solny i siarczan miedzi. Dzienniki doniosły także, że gdy starostwo poleciło żandarmowi Johnowi Bluntowi rzecz na miejscu zbadać, i Blunt pochwycił ciele za ogon, uderzony został tak silnie prądem elektrycznym, że się przewrócił i jedynie szybkiej pomocy lekarskiej przypisać należy, że życia nie postradał. Gdy komisarz starostwa Boggo i fizyk Brant przybyli z polecenia starostwa, aby ciele oglądnąć, nauczeni doświadczeniem żandarma, już cielęcia za ogon nie łapali, ale zbliżywszy się ku niemu, odczuwali silne wstrząśnienia, a fizykowi Brantowi włosy na głowie dębem stanęły. U komisarza Bogga co do włosów tego objawu nie zauważono, a to nie z powodu tego, że ciele szczególnym szacunkiem otaczało go jako wysłannika i reprezentanta władzy politycznej, lecz z tej przyczyny, że przy ostatnich wyborach stronnicy partyi wolności słowa, wydarli mu z głowy wszystkie włosy.

Cała ta sprawa narobiła wiele hałasu, czemu się dziwić nie można, gdyż jeżeliby prawdą miało

być, że urodziło się ciele elektryczne, połączone to by było z wielką korzyścią dla ludzkości, albowiem miasta mogłyby, postarawszy się o wielką ilość cieląt, czyli założywszy u siebie cielętnik elektryczny, tanim kosztem zaprowadzić u siebie oświetlenie elektryczne.

Amerykański doktór Steinach podał nawet do „Przeglądu lekarskiego“, że urodzenie cielęcia elektrycznego jego wcale nie dziwi, bo już dawno wynalazł sposób do tego, aby się rodziły elektryczne zwierzęta, lecz go nie ogłosił, bo obecnie pracuje nad wynalezieniem sposobu rodzenia ludzi elektrycznych, którzy, jeżeli im się przywiesi żarówkę do nosa, w zupełności wszelkiego innego światła będą mogli zaniechać.

Znalazły się wprawdzie w Ameryce pisma, które utrzymywały, że to ciele elektryczne nie jest czem innem, jak tylko kaczką dziennikarską i żartowały sobie z łatwowierności niektórych czytelników; które jednak dzienniki miały słuszność, a które nie, na razie stwierdzić nie zdołano.

Największej elektrycznem cielęciem zainteresował się tygodnik „Herald“ i naczelny redaktor tego dziennika, chcąc rzecz dokładnie zbadać, postanowił dwóch członków redakcyi wysłać do Litte-Bay, aby o całym tym wypadku dokładne złożyli sprawozdanie. W redakcyi „Heralda“ wszyscy współpracownicy byli tak bardzo zajęci pracą dziennikarską, że jedynie krytyk teatralny i doradca prawny, to jest panowie Alarych Tepper i Bill Baker, jako mniej zajęci, mogli się podjąć zbadania elektryczno-cielęcej sprawy i rzeczywiście do Litte-Bay wyjechali.

Sprawozdanie, jakie Alarych Tepper złożył w redakcyi i które cielęcą sprawę wyjaśniło, przytaczam tu bez skróceń i komentarzy. Sprawozdanie to opiewało jak następuje:

Szanowna Redakcyo! Przedewszystkiem wyrazić musimy szczere ubolewanie, że mimo naszego żądania Wielmożny Pan Redaktor przed naszym odjazdem nie dał dla nas odfotografować kilku cieląt normalnych, to jest nieelektrycznych, albowiem ten niewielki wydatek byłby nam całą sprawę bardzo ułatwił i uprościł. Ani ja, ani mój kolega Bill Baker, nie widzieliśmy dotąd cielęcia i o egzystencyi tych zwierząt mieliśmy jedynie tę wiadomość, że w restauracyi, w której się stołujemy, podawano nam czasami pieczeń cielęcą i kotlety cielęce. Wiadomości nasze co do elektryczności pozostawiały również wiele do życzenia, bo ani ja, ani Bill Baker fizyką się nie zajmujemy. Chcąc jednak zadość uczynić otrzymanemu poleceniu i nie zawieść położonego w nas zaufania, zakupiliśmy zoologię i fizykę, przeznaczoną dla gimnazyum żeńskiego i jadąc, staraliśmy się nasze wiadomości tak w zakresie cieląt jak i elektryczności rozszerzyć. Niestety, w zoologii nie było ryciny, przedstawiającej cielęcia i jedynie dowiedzieliśmy się, że ciele jest potomkiem wołu domowego („bos taurus“) i krowy, że jest szczególnie ograniczone, należy do ssawców, a nie do ptaków, rodzi się żywe, bez rogów i tak rozwinięte fizycznie, że zaraz chodzi za krową, którą ssie. Po upływie pewnego czasu, według teoryi Darwina, z cielęcia staje się krowa, a czasami wół. W Hiszpanii wołów, które tam nazywają bykami, używają do igrzysk, czyli do tak zwanych walk byków. Woły, krowy i cielęta chorują na księgosusz, parchy, wściekliznę i należą do przeżuwaczy.

Dokładniejszą była przez nas zakupiona fizyka i z niej dowiedzieliśmy się o lampach żarowych, elektrolidzie, biegunie dodatnym i ujemnym. Co do elektryczności byliśmy dostatecznie poinformowani. Początkowo powstały wprawdzie w naszych głowach wątpliwości, zwłaszcza co do tego, gdzie u cielęcia jest biegun dodatni, a gdzie ujemny, ale później nabraliśmy przekonania, że dodatni musi być w pysku cielęcia, a ujemny przy ogonie, bo to już z natury samej rzeczy wynika.

Późnym wieczorem zajechaliśmy do Litte-Bay i stanęliśmy w zajeździe Laiby Piskorza, który, jak sam utrzymuje, jest Polakiem. W zajeździe, prócz wódki szabasówki i chleba, nic innego nie mogliśmy dostać i gdyby nie to, że mieliśmy ze sobą kilo szynki i dwa kilo kiełbasy, bylibyśmy głodni musieli udać się na spoczynek. Stosownie do danej nam instrukcyi, nie oznajmiliśmy nikomu, w jakim celu przybywamy, a słowo „ciele“ przez nasze usta ani razu nie przeszło. Władzy bezpieczeństwa oznajmiliśmy, że jesteśmy wysłannikami partyi socyalno-demokratycznej, co zjednało nam u tej władzy szacunek i poważanie. Znużeni, położyliśmy się spać, ale sen długi czas nie krzepił naszego ciała; w pokoju, w którym spaliśmy, kilka dni przed nami nocował dyrektor teatru pcheł i pomimo, że otrzymał subwencyę od Wydziału krajowego, uciekł, pozostawiając swych artystów i dorodne artystki bez zajęcia i utrzymania. Zgromadzeni artyści, jak się zdaje, uważając nasze ciało za scenę, odgrywali na niem najnowsze sztuki, a o ile to, jako krytyk teatralny, mogłem zrozumieć, grali przeważni farsy francuskie i niemieckie. Szczególnie jedna artystka grała z takiem przejęciem się swą rolą, że śmiało ją można porównać z Sarą Bernard. Dopiero, gdy artyści odegrali sztukę „Kochankowie“, zdołaliśmy zasnąć.

D. c. n.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Wybryk partykularyzmu.

Do najwstrętniejszych objawów dni naszych zaliczyć należy partykularyzm dzielnicowy. Rak ten toczy nasze ciało nawet w chwilach, w których zdawałoby się, że powinniśmy wszyscy być jednym dzwonem, w którym jedno serce uderza.

Takie chwile właśnie przeżywamy.

Kiedy żołnierz polski ze wszystkich stron na-

szej ojczyzny walczy dziś obok siebie, w dniach wielkiej trwogi i wielkiej radości — kiedy rozstrzyga się cała nasza przyszłość — nie powinno się nawet przypuszczać, aby znalazły się takie niepoczytalne jednostki, któreby chciały jeszcze dziś judzić rodaków na rodaków, jedną prowincję na drugą.

A jednak są, nie zasypiają „szlachetnej" sprawy. Oto przykład:

Kiedy Moskale znajdowali się o 15 kilometrów od Warszawy, rząd przygotowywał ewakuację ministerstw. Między innemi część ich miała się przenieść do Zakopanego.

Oczywiście trzeba było dla nich miejsca, a Zakopane jest przepełnione nie chorymi, bo tam ich nie wielu, ale zdrowymi, bogatymi i zamożnymi (biedniejszych nie stać na Zakopane), którzy przyjemnie czas spędzają i mile się bawią, wówczas kiedy połowa prawie b. Królestwa i część b. Galicji pławi się w krwi i przechodzi wszelkie okropności wojny.

Potrzeba było miejsca, a więc należało usunąć tych, których to najmniej dotknąć mogło, którzy mając gdzie mieszkać, mogą powrócić z wywczasów do „domu".

Nie można było usuwać „warszawiaków" (niewielu ich zresztą było) boć nie wysyła się ludzi do oblężonego miasta, nie można było usuwać „gości" ze wschodniej Galicji, boć tam w gościnę zaszli bolszewicy — więc rzecz zupełnie naturalna, że kazano opuścić Zakopane letnikom z Krakowa i b. Galicji zachodniej, ludziom mającym najbliżej swe stałe siedliska, zapewnione wygodne pomieszkania.

Pomijamy już to, że owi zachodnio-galicyjscy, a głównie krakowscy letnicy to w $^9/_{10}$ bogaci żydzi i paskarze.

Któż się więc mógł oburzać na zupełnie zrozumiałe, wywołane ciężką chwilą rozporządzenie?

A jednak znaleźli się tacy.

Czytajcie nr. 229 Illustr. Kurjera Codziennego. Znajdziecie w nim wstrętny, pełen jadu artykuł: „Kontrybucja zdrowia nałożona na Małopolan, biurokratyczna smarkaterja w Zakopanem."

„Mieszkańcy Małopolski uchodzą widocznie — tak się ten artykuł rozpoczyna — za Polaków podlejszego gatunku w oczach warszawskich dygnitarzy z domowem wykształceniem".

Idą potem wymyślania. Jest tam i Grabski, który 70 fen. dał za koronę; jest tam twierdzenie, że rekruta bierze się tylko z Małopolski i z Poznańskiego i t. d. Oczywiście autor artykułu wie z góry, że „młokosi warszawscy będą się rozbijać po Zakopanem samochodami" i zamiast pracy „urządzać sobie majówki" — kosztem zdrowia nieszczęśliwych chorych z Krakowa i Zach. Galicji (czytaj, jak wyżej, bogatych żydów i paskarzy).

I takie rzeczy dziś się piszą i drukują.

I dziś się pisze o „warszawskich dygnitarzach", kiedy największymi dygnitarzami warszawskimi są Witos i Daszyński, czystej krwi Galicjanie.

I dziś pisze się o „smarkaterji warszawskiej" kiedy tak znaczna część tej „smarkaterji" poszła w bój na ochotnika i kiedy jej setki poległy świeżo w obronie stolicy...

A przecież obrona Warszawy, to obrona całej Polski, a więc i... Zach. Małopolski, a zatem i obrona spokoju i dobrego trawienia autora zacnego artykułu w Kurjerze — ba! obrona i kapitalistów zachodnio-galicyjskich, wszystkich jednostek zbogaconych podczas wojny, a zatem .. i właścicieli Kurjera.

Pokazało się jednak, że oburzenie Kurjera było przedwczesne. Warszawa przez „smarkaterję" wszystkich dzielnic uratowana — ewakuacja ministerstwa wstrzymana. Będą mogli dalej tryskający zdrowiem paskarze... leczyć się w Zakopanem.

Pozostał tylko swąd najwstrętniejszego, a w dzisiejszych chwilach wprost zbrodniczego partykularyzmu.

II. Kosmopolita.

John Field, słynny pianista i kompozytor, wynalazca nocturnów, znany był też ze swej ekscentryczności i pociągu do kieliszka. Choć Irlandczyk z urodzenia był zupełnym kosmopolitą. Nigdy też nie słyszano, aby wyznawał jaką religję. Więc też kiedy w r. 1837 umierał w Moskwie, którą sobie widocznie najwięcej upodobał, skoro w niej kilkanaście lat przesiedział, chciano się dowiedzieć do jakiego należy wyznania, aby go pochować według ceremoniału właściwego obrządku.

Jeden ze znajdujących się przy łożu konającego odważył się go zapytać:

— Czy pan jesteś katolikiem?

Umierający zaprzeczył poruszeniem głowy.

— To może kalwinem?

Odpowiedź była taka sama.

— A może prawosławnym?

Znów przeczące poruszenie głową.

— Może żydem?

Ta sama odpowiedź przecząca.

— Anabaptytą?

Tu poruszyły się wargi konającego i wyszedł przez nich szept:

— Fortepianistą.

O narodowość Fielda nie pytano. To tylko pewna, że nie był Polakiem, ówcześni bowiem Polacy, jak to wiemy, nawet w czeluściach piekielnych pisali kredą na zakopconych ścianach: Jeszcze Polska nie zginęła.

Dzisiejszego natomiast Polaka po tem poznać można, że na zapytanie: kim pan jesteś? odpowiada: Jestem Pepeesem, Endekiem, Peelem, Eserem, Pedekiem, Efemerem, Odolem, Kakofontem, Kalodontem — bo rzadko który odpowie: Jestem Polakiem.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.